

Three peaks, czyli trzy dni w górach Wielkiej Brytanii

Tekst i zdjęcia: Szymon Baron

Chatteris to niewielkie, angielskie miasteczko położone 80 mil na północ od Londynu. Tam mieszkaliśmy i pracowaliśmy. W miasteczku tym niemal nigdy nic się nie działo, a co najgorsze – w Fenlandzie było płasko, kompletnie płasko. W promieniu kilkunastu kilometrów nie było nawet najmniejszego wzniesienia, nic więc dziwnego, że nam, urodzonym w Beskidach i kochającym piesze wędrówki po górskich szlakach, krajobraz ten w ogóle nie odpowiadał, powodując, że w każdej wolnej chwili myśleliśmy, jak nie mając samochodu wyrwać się w odległe skądinąd góry.

Szukając różnych materiałów o górach Wielkiej Brytanii, czy to w bibliotece, czy też internecie, raz po raz przewijały się hasła *"Three Peaks"* oraz *"Three Peaks Challenge"*. Zaintrygowani postanowiliśmy sprawdzić, czymże jest to „Wyzwanie Trzech Szczytów” oraz o jakie szczyty chodzi. Okazało się, że tak jak my mamy Koronę Gór Polski, tak Brytyjczycy mają wspomniany *challenge*. Być może niezbyt precyzyjnie korespondują ze sobą te dwie korony, wszak na Wyspach chodzi o wejście na najwyższe szczyty Walii (Snowdon), Anglii (Scafell Pike) i Szkocji (Ben Nevis). Dlaczego w tym zestawie pominięta została Irlandia Północna? Kto wie, może dlatego, że Brytyjczycy podchodzą do wyzwania bardziej sportowo, niżli turystycznie, starając się zdobyć te trzy szczyty w 24 godziny.

Postanowiliśmy zdobyć je wszystkie.

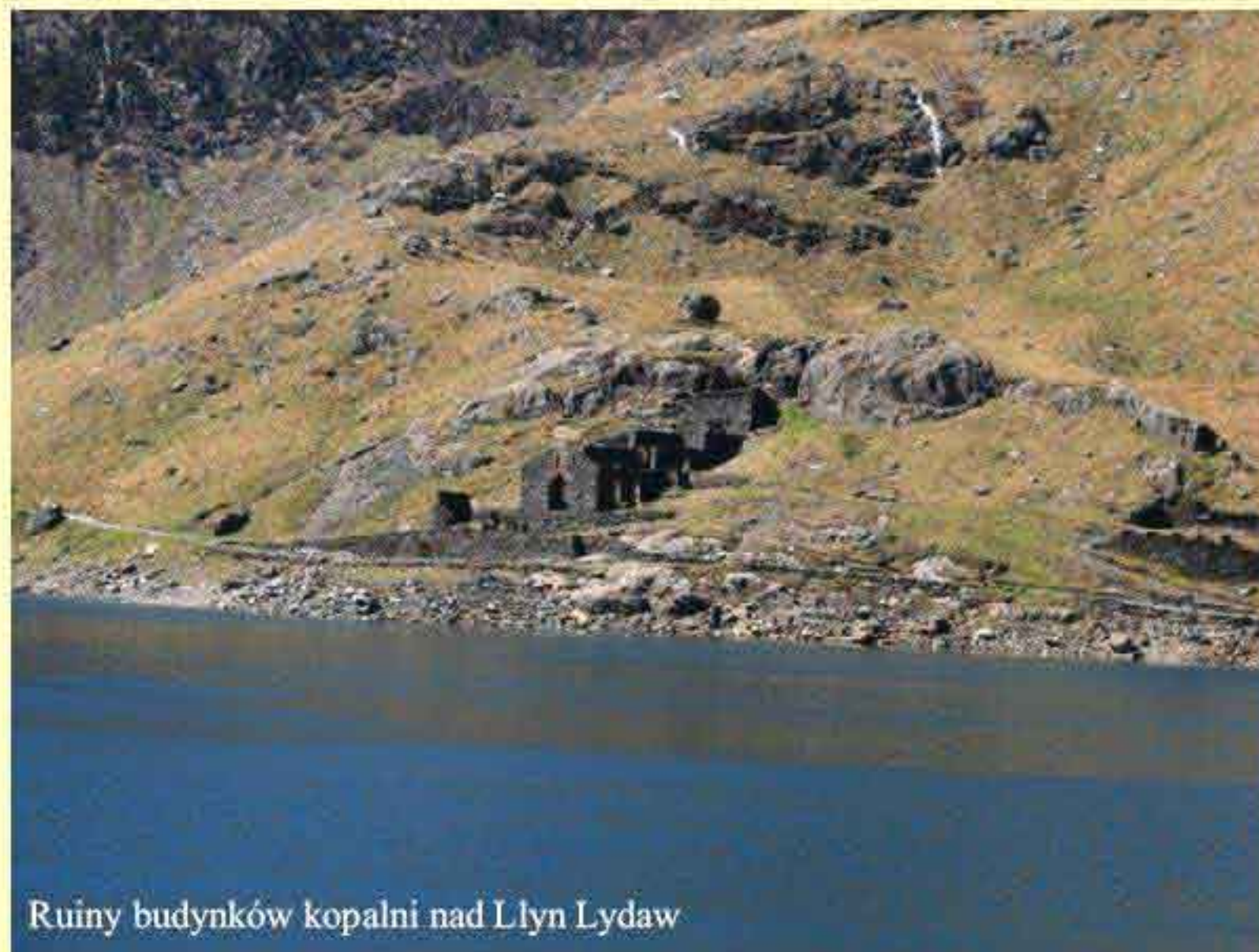
Malowniczy szczyt
Yewbarrow

16 kwietnia, Snowdon (1085 m n.p.m.)

Tuż po dziesiątej wjecha-
liśmy do Snowdonii. Pomimo, iż
Góry Kambryjskie są tworzą-
cym dwustukilometrowy łuk,
starym masywem górskim,
zbudowanym głównie ze skał
paleozoicznych, w którym wię-
kszość szczytów nie przekra-
cza wysokości 600 m n. p. m.,
najwyższy szczyt Walii – Snow-
don, wznosi się na wysokość
1085 m n.p.m. Wierzchowiny
i stoki górskie, niemal w całości
pokryte są wrzosowiskami i tor-
fowiskami, jakże różnią się od
naszych zalesionych Beskidów,
mimo to piękny krajobraz tej
części Gór Kambryjskich bardzo
przypadł nam do gustu.

Z parkingu na przełęczy
Pen-Y-Pass w stronę szczytu
Snowdon wiodą dwa szlaki –
Miners Path oraz PYG Path.
Wcześniejsza analiza tych szla-
ków na podstawie przewodni-
ków i stron internetowych skło-
niła nas do wybrania bardziej
malowniczej „ścieżki górników”
(ang. Miners Path). Szlak ten
powstał już w XIX wieku, jako
droga dla górników pracujących
w znajdujących się na stokach
Snowdonu kopalniach miedzi.

W samo południe wyruszy-
liśmy więc na pierwszą, górska



Ruiny budynków kopalni nad Llyn Lydaw

wycieczkę, od przybycia na Wy-
spy Brytyjskie. Przez pierwsze
kilkaset metrów szlak był dość
płaski, a my podziwialiśmy
dolinę Gwynany ciągnącą się po
naszej lewej stronie oraz polo-
dowcowe jezioro Llyn Tayrn
znajdujące się kilkanaście mi-
nut od parkingu. Dość dużym
zaskoczeniem była dla nas ilość
turystów, którzy postanowili
tego dnia wyjść na najwyższy
szczyt Walii. W zasadzie nie
powinniśmy się dziwić, wszak to
w Londynie zawieszono pierwszą
organizację turystyczną, jaką
był Alpin Club, choć z drugiej
strony, żaden znany nam miesz-

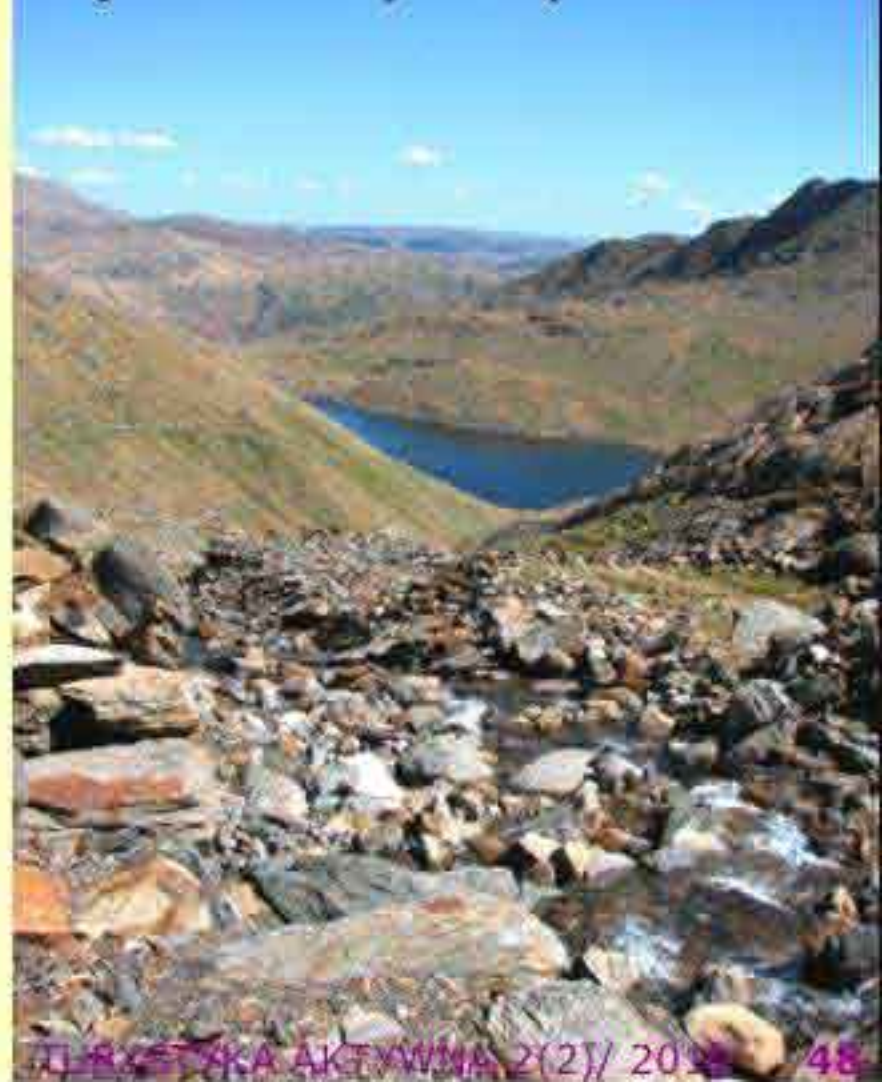
kaniec Fenlandu nie pałał miło-
ścią do gór.

Spokojnym krokiem dota-
rliśmy nad Llyn Lydaw, nie
zauważając zbyt wiele zmiany
wysokości. Nad brzegiem tego
jeziora, z pięknym widokiem na
Snowdon, urządziliśmy pier-
wszy odpoczynek. Spałasz-
owaliśmy część przygotowanego
w domu prowiantu, po czym
groblą przedostaliśmy się na
drugi brzeg jeziora. Po kilku
minutach dotarliśmy do ruin
jednego z budynków dawnej
kopalni miedzi – rozdrabniałni
rudy, będącej niejako wyzna-
cznikiem końca łatwej, płaskiej

trasy. W tym miejscu „ścieżka
górników” przypominała nieco
podejście pod Rysy, zwłaszcza,
że szlak stał się skalisty. Po
kilkunastu minutach dotarliśmy
nad Llyn Glaslyn, skąd widoczny
był nasz pośredni cel – przełęcz
pomiędzy Snowdonem a Crib y
Ddysgyl. Po krótkim odpoczy-
nku nad tym przepięknym je-
ziorem ruszyliśmy dalej.

Ostatni odcinek do przełę-
czy pokonywaliśmy wraz z gru-
pą niepełnosprawnych. Tuż
przed przełęczą natrafiliśmy na
jedyny w okolicy płat śniegu, na
którym część gorzej wyposa-
żonych turystów miała niewie-
lkie problemy.

Krajobraz znad Llyn Glaslyn



Z tego miejsca do szczytu było już niedaleko. Na najwyższym wierzchołku Walii stanęliśmy o 14:50. *(Nieco poniżej szczytu znajduje się górna stacja kolejki spalinowej, wywożącej turystów z Llanberis. Budynek ten za nic nie pasował nam do przepięknych widoków ze szczytu, ogarniających całą Snowdonię oraz pobliskie Morze Irlandzkie).* Bliskość morza sprawiła, że dane nam było spotkać pod szczytem kilka mew – widok zupełnie obcy polskim górcom. Na szczycie zrobiliśmy sobie kilka pamiątkowych zdjęć, a ponieważ wiatr dawał nam się we znaki, wkrótce ruszyliśmy dalej.

Do zejścia wybraliśmy szlak do Llanberis, biegnący niemalże wzdłuż charakterystycznego, jednoszynowego torowiska kolejki. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że w Wielkiej Brytanii nie ma czegoś takiego jak znakarstwo, w związku z czym bez mapy i dobrej orientacji topograficznej można łatwo pomylić ścieżki, szczególnie w przypadku niesprzyjającej pogody.

Schodząc, dziękowaliśmy Bogu, że nie musieliśmy podchodzić tym szlakiem. Niemal całe, ponad dwugodzinne zejście brodziliśmy po kostki w błocie,

Od lewej: Snowdon, Crib Goch i Garnedd Ugain; widok z Capel Curig



cie, modląc się, by nie wylądować na tyłku. Co gorsza, krajobraz był bardzo monotony i gdyby nie kilka spotkanych na szlaku owiec można by napisać, że nie było nam dane zobaczyć nic interesującego. Zdecydowanie odradzamy wybór tego, skądinąd najłatwiejszego szlaku.

Kolejka spalinowa wywożąca turystów na najwyższy szczyt Walii - Snowdon



Klify na półwyspie Holyhead



13 sierpnia - Scafell Pike (978 m n.p.m.)

Od czasu wycieczki w Góry Kambryjskie ani razu nie było nam dane obcować z górami. Na szczęście, to co niemiłe nie trwa wiecznie i przy okazji wakacyjnego pobytu w Chatte-ris Bogny Stawiarskiej (PTT O/Bielsko-Biała) postanowili-smy wybrać się na Scafell Pike – najwyższy szczyt Anglii (978 m n.p.m.). Góra ta była dla nas wielką niewiadomą, bowiem poza ściągniętą z internetu mapą okolicy nie wiedzieliśmy, ani gdzie zaczynają się szlaki, ani jak długo będzie nam dane wdrapywać się na wierzchołek. Pomimo tego zaryzykowaliśmy wyprawę w nieznane.

Podróż samochodowa do Cumbrii, malowniczej krainy jezior, była przygodą samą w sobie. Zatrzymaliśmy się przy kilku zamkach, zahaczyliśmy o Drogę Pennińską, podziwia-liśmy rozległe wrzosowiska Yorkshire oraz obserwowaliśmy wszechobecne owce, pasące się na okolicznych polach. W końcu pod wieczór dotarliśmy w Góry Kambryjskie.

Nie sposób opisywać jak piękny jest to rejon, przynaj-mniej dla turystów wyposzczo-nych od górskich widoków.

Wast Water - najgłębsze
jezioro Anglii



Majestatyczne góry pokryte wrzosowiskami, wyrastające wprost z malowniczych jezior, maleńkie wioski, wyglądające niemal jak „z pocztówki”, wszę-dobylskie owce – wszystko to podsycało nasz apetyt na Scafell Pike'a. Niestety, był już wieczór i musieliśmy przenocować w po-bliskim pensjonacie, by nastę-pnego dnia, udać się na górską wycieczkę.

Cały wieczór spędziliśmy przy biblioteczce gospodarzy, przeglądając wszystkie przewo-dniki i informatory, jakie mieli. Ku naszemu zdziwieniu nie znaleźliśmy żadnej informacji na temat szlaków w okolicy naszego celu. Straszne...

Na szczęście, rankiem udało nam się złapać właści-cielkę pensjonatu i wypytać o wszelkie informacje związane z najwyższym szczytem Anglii. Bogatsi w te wiadomości poje-chaliśmy nad Wast Water – naj-głębsze jezioro w Anglii, skąd mieliśmy wyruszyć do naszego celu.



Na zdjęciu Wast Water, w oddali
Morze Irlandzkie i Wyspa Man

Samochód zostawiliśmy na parkingu w Wasdale Head. Jest to ostatnie miejsce pod Scafell Pike, do którego można dojechać. Znajduje się tutaj gospoda, sklep z akcesoriami górskimi, stosunkowo duży parking oraz kemping.

Zanim weszliśmy na szlak, musieliśmy przejść drogą niecałe dwieście metrów do drogowskazu informującego o trasie na znajdujący się w chmurach masyw Sca Fell. Początkowy odcinek ścieżki prowadził nas przez pola, aż do kładki nad wyschniętym strumieniem Lingmell Beck, skąd szlak zaczął piąć się stromo w górę. Początkowo trawersowaliśmy północne stoki masywu, powoli zdobywając wysokość.

W końcu dotarliśmy do Hollow Stones. W tym miejscu, przypominającym kamienne bloki w obrębie tatrzańskich Granatów, nasza ścieżka rozdzielała się. Udaliśmy się w stronę głównej części masywu Sca Fell, skąd z prawej strony odchodziła okrężna droga na najwyższy szczyt Anglii, a z lewej strony krótsza trasa. Wybraliśmy to drugie rozwiązanie i już wkrótce cieszyliśmy się z kamiennych kopczyków,

pierwszych widocznych znaków na tym szlaku.

Dochodząc po kilkunastu minutach na rozległą przełęcz mieliśmy po raz ostatni okazję spojrzeć z góry na okoliczne szczyty, Wast Water, Morze Irlandzkie oraz wyspę Man, bowiem tuż nad przełęczą znajdowała się podstawa chmu-

ry. Z tego powodu ostatni odcinek szlaku, przeszliśmy przy bardzo ograniczonej widoczności.

Kiedy stanęliśmy na szczycie, zaskoczyliśmy się wielce, bowiem poza naszą piątką spotkaliśmy tam ponad trzydzieści osób. Było to tym dziwniejsze, że na całym szlaku





W najwyższym punkcie Anglii widzieliśmy może około dziesięć osób. Z powodu tego tłoku nie zabawiliśmy tam długo i po zrobieniu pamiątkowych zdjęć ruszyliśmy w drogę powrotną.

Na parking dotarliśmy po piątej. Przebraliśmy się w świeże ubrania, zjedliśmy posiłek i wyjechaliśmy do Chatteris.

21 sierpnia – Ben Nevis (1344 m n.p.m.)

Na zaproszenie naszych podbeskidzkich koleżanek wybraliśmy na cztery dni do Edynburga – przepięknej stolicy równie przepięknej Szkocji. Planowaliśmy w tym czasie dokładnie zwiedzić Edynburg, lecz cóż by to była za wizyta w Szkocji dla takich miłośników gór jak my, gdybyśmy nie wyskoczyli choć na chwilę w Grampiany. Prawdopodobnie byłaby ona niezbyt udana, więc już na drugi dzień pobytu zapla-



Górzysty krajobraz Szkocji

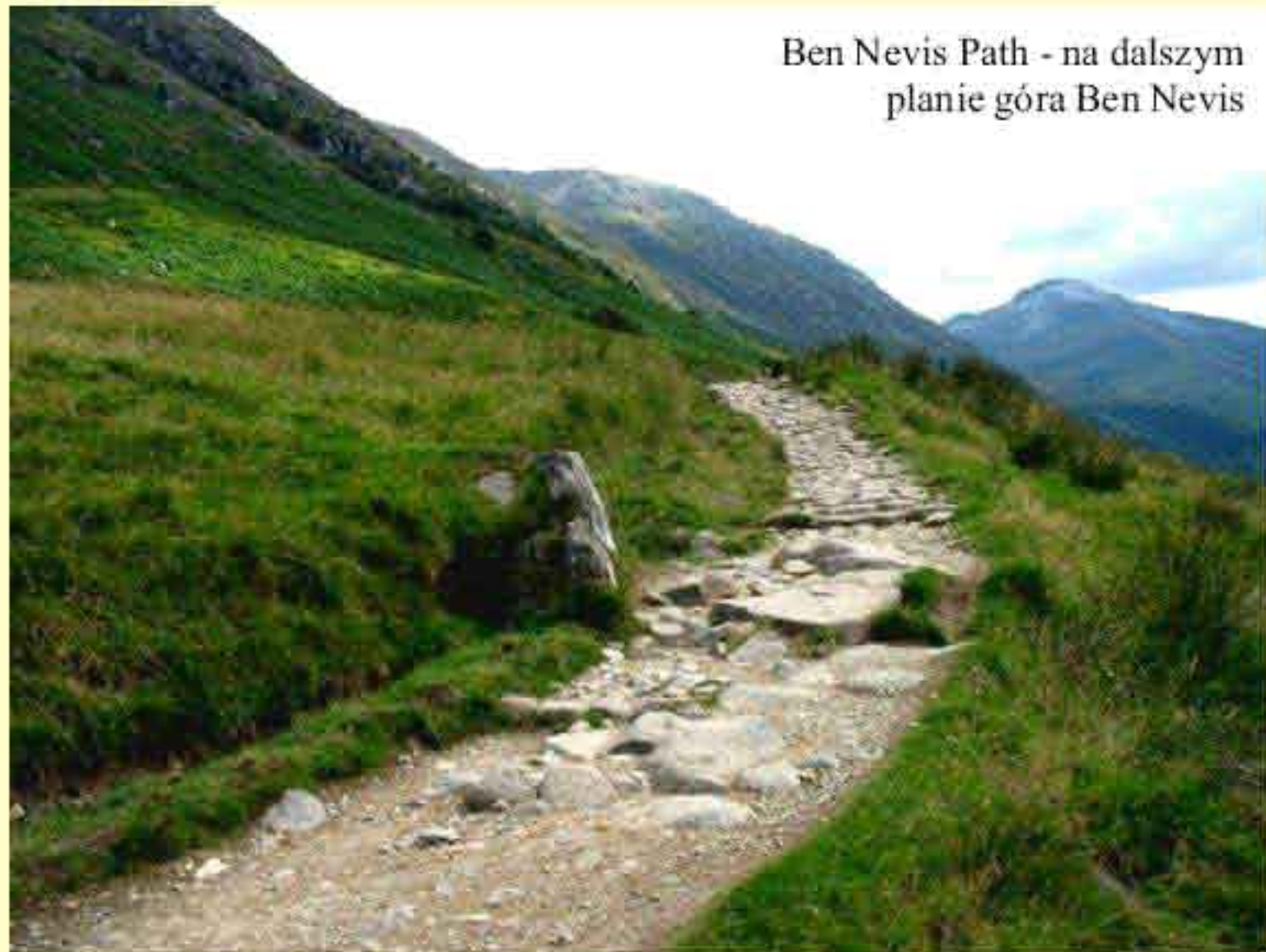


nowaliśmy wypad na najwyższy szczyt Wielkiej Brytanii – Ben Nevis.

Jeszcze pierwszego dnia odwiedziliśmy dworzec autobusowy na St Andrew Square, aby kupić bilety do Fort William. Nie od razu zdecydowaliśmy się na ich zakup, bowiem ceny proponowane przez kasjerkę sięgały niemalże 100 funtów od osoby za bilet w dwie strony. Wyniosłoby to nas dość drogo, lecz po dokładniejszych konsultacjach, i rozeznaniu w ofercie zdecydowaliśmy się na kupno bilecików za 50 funtów, w dodatku od razu za dwie osoby (wyjazd z samego rana i powrót ostatnim autobusem z przesiadką w Glasgow). Niby wciąż nie były one zbyt tanie, lecz wizja ujrzenia i zdobycia najwyższego szczytu na Wyspach wzięła górę nad finansami.

„Skoro świt”, czyli nieco przed dziewiątą, opuściliśmy gościnne mieszkanko naszych

Ben Nevis Path - na dalszym planie góra Ben Nevis



Widok ze szlaku na zachód (w stronę oceanu)



znajomych i pobiegliśmy na St. Andrew's Bus Station, by niemal w ostatniej chwili złapać autobus linii CityLink do Fort William. Sześć z siedmiu prognoz pogody, jakie znaleźliśmy w internecie, jeszcze przed wyjazdem z Chatteris nie napa- wało nas zbytnim optymizmem, lecz mimo tego łudziliśmy się, że zbytnio nie zmokniemy.

Po czterech godzinach do- jechaliśmy do celu. Okazało się, że póki co sprawdza się ta siódma, najmniej prawdopo- dorna prognoza pogody, mówiąca o słonecznym dniu z przejścio- wym zachmurzeniem. Nie wiedzieliśmy, czy utrzyma się

ona do wieczora, lecz cieszy- liśmy się, że choć to miasto o je- dnej z największych, rocznych sum opadów w Wielkiej Bry- tanii, nie przywitało nas desz- czowymi chmurami.

Do wieczora zostało nam parę godzin, więc zamiast iść prosto na szlak, ruszyliśmy na pocztę, aby kupić i powysłać widokówki do rodziny i znajo- mych. Zajęło nam to aż czter- dzieści, jakże cennych minut. Po tym ruszyliśmy w stronę doliny Glen Nevis, posługując się mapką z internetu. Wszystko przebiegało sprawnie i po trzydziestu minutach dota- rliśmy na parking nieopo-

dal Visitor Center, przy którym rozpoczyna się jeden ze szla- ków na najwyższy szczyt Gram- pianów. Znaleźliśmy stoliczek, zjedliśmy śniadanie, przebra- liśmy buty z miejskich na gór- skie i przez mostek ruszyliśmy na trasę.

Według tablicy informa- cyjnej, znajdującej się tuż przy parkingu, trasa na szczyt, tam i z powrotem zajmuje od 6 do 9 godzin. Liczyliśmy, że czasy podane są równie orientacy- jnie, jak w polskich przewodni- kach dlatego niezrażeni popo- łudniową porą pomaszero- waliśmy przed siebie.

Należy uczciwie przyznać,



że tak szybko jeszcze nie wcho- dziliśmy na jakąkolwiek górę. Co prawda, przystawaliśmy co jakiś czas, lecz samo tempo marszu było zabójcze. Pot lał się z nas strumieniami, a wszystko to robiliśmy tylko po to, aby zdążyć na ostatni, wieczorny

autobus do Edynburga.

Dreptaliśmy szybko, trawersując górę Meall an t-Suidhe, by po półtorej godziny marszu dotrzeć na rozległą przełęcz, gdzie w pobliżu jeziora Lochan Meall an t-Suidhe spałaszowaliśmy po kanapce i bananie, popijając je wodą mineralną. Po tej krótkiej, bo aż pięciominutowej przerwie, ruszyliśmy dalej, wciąż nie dając za wygraną ostatniemu kursowi do Edynburga. Po kolejnym kwadransie dotarliśmy do górskiego strumyka, w którym uzupełniliśmy zapasy wody.

Im wyżej się znajdowaliśmy, tym piękniejsze widoki roztaczały się przed naszymi oczami. Z jednej strony sięgaliśmy wzrokiem aż po Morze Irlandzkie, w końcu niezbyt odległe, z drugiej przepiękne pasma Grampianów. Co ciekawe, każdy kolejny plan przynosił z sobą inny typ gór - począwszy od zalesionych, poprzez pokryte połoninami, aż po skaliste wierchy. Po prostu pięknie, a do tego pogoda ciągle nam dopisywała. Niestety, powyżej nas roztaczała się chmura pokrywająca wierzchołek.

Wspinając się coraz wyżej, szlak zmienił się z typowo beskidzkiego na raczej tatrza-



Przepaść po północnej stronie plateau

ński. Pokrytą trawą ziemię zastąpiły różnej wielkości głazy. Czuliśmy, że jesteśmy coraz bliżej szczytu, lecz z drugiej strony ogarniał nas lęk, że możemy nie zdążyć na ostatni autobus. Zastanawialiśmy się, czy nie warto by było zawrócić,

lecz po krótkiej naradzie doszliśmy do wniosku, że zaryzykujemy dalszą wspinaczkę, bowiem nie wiadomo, czy w przyszłości będzie nam dane jeszcze raz znaleźć się w tej okolicy.

W końcu po niemal trzech godzinach morderczy dotarliśmy

na podszczytowe plateau. We mgle, a właściwie w chmurze, pokonywaliśmy ostatnie kilkaset metrów. Po lewej stronie wypatrzyliśmy dość niebezpieczną przepaść.

O 18:30 stanęliśmy na szczycie Ben Nevis. Spędziliśmy

tam chwilę, szacując, że mamy jakąś godzinę, aby zdążyć na autobus. Niemalże niewykonalne, ale... do odważnych świat należy.

Zbiegaliśmy pół godziny i ledwie dotarliśmy do strumyka, w którym uprzednio nabieraliśmy wodę. Zrezygnowaliśmy z dalszej gonitwy, łudząc się, że może pojedzie jakiś pociąg. Schodziliśmy normalnym tempem i na dole nie mogliśmy uwierzyć, że całe zejście - włączając w to półgodzinne zbieganie - zajęło nam trzy godziny, a więc dokładnie tyle samo, co podejście. Całą trasę pokonaliśmy w sześć godzin, a więc w minimalnym czasie podanym na tablicy informacyjnej. Niestety, czasy nie są tu podane z taką niedokładnością jak w Polsce.

Spod Visitor Center do Fortu William dostaliśmy się autostopem z hinduską rodziną. Jak zapakowaliśmy się we dwójkę do samochodu, w którym już jechali rodzice z trojgiem dzieci, do dzisiaj pozostaje dla nas zagadką; ważne, że podwieźli nas do miasta. Tam okazało się, że nie mamy już żadnych szans, aby dostać się komunikacją publiczną do odległego o 150 mil Edynburga. W efekcie, z nerwów nie zwie-

Szczytowe plateau



dziliśmy nawet miasta, a w nim zabytkowego fortu, któremu zawdzięcza swą nazwę.

Jako szczęśliwi zdobywcy najwyższego szczytu Wielkiej Brytanii z lekką obawą rozpoczęliśmy łapanie stopa. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło.

Suma summarum, przygód mieliśmy co niemiara, lecz mimo to zdobyliśmy Ben Nevis'a. Przy okazji skompletowaliśmy „Three Peaks”, stając na najwyższych szczytach Walii, Anglii i Szkocji. Taki był nasz cel i udało nam się go osiągnąć.

Podsumowując nasze górskie wrażenia, muszę zwrócić uwagę, że choć szczyty w Wielkiej Brytanii rzadko przekraczają granicę 1000 metrów nad poziomem morza, to ich względna wysokość jest równa bezwzględnej. Porównując wysokości opisywanych wierzchołków do polskich Tatr, wejście na Scafell Pike jest jak trasa z Kuźnic na Kasprowy Wierch, a drogę na Ben Nevis'a można porównać do szlaku z Morskiego Oka na Rysy. Nie są to tak małe góry, jak mogłoby się wydać.



Z lewej strony: Pomnik i ruiny obserwatorium na szczycie Ben Nevisa